

# NAUCZYCIELE POLAKÓW

Gorzej jednak, kiedy w podobnym stylu zaczynają pleść sami Polacy, albo raczej ludzie urodzeni w Polsce, choć niemal całe życie mieszkający poza jej granicami, a rodzimy kraj znający tylko z doskoku.

Mówiąc konkretnie, mam na myśli Zbigniewa Brzezińskiego.

Otóż Brzeziński opublikował w krajowym tygodniku "Polityka" z 29 października br. artykuł pt. "Polska scena obrotowa - wychodzenie z komunizmu potrwa tyle, ile trwał komunizm".

Prawdę mówiąc, artykuł, którego wstęp zamieszczony tłustym drukiem zacytuje poniżej w całości, zdziwił mnie niepomniernie. Skoro bowiem Brzeziński pisze w "Polityce", ongiś sztandarowym piśmie KC PZPR, a dziś niewątpliwie też nie wolnym od dawnych powiązań, to sprawa już zasługuje na uwagę. Jeśli jednak w dodatku pisze, że wychodzenie w Polsce z komunizmu potrwa tyle, ile trwał komunizm, to tego

Po znanych wydarzeniach z 1989 r. w świecie zaroilo się od różnych "nauczycieli Polaków". Zaczęło się jeszcze od prezydenta Busha, który będąc w Polsce w lipcu 1989 r. namawiał Polaków do ciężkiej pracy i zaciskania pasa. W USA nie miałby odwagi powiedzieć coś takiego swoim współziomkom, ale w Polsce mógł opowiadać co chciał. Potem jeszcze widziałem w telewizji słynnego "terapeutę" Jeffreya Sachsa, który twierdził, że Polacy nie są nawet w stanie zrozumieć dobrodziejstw, któ-

jak on sam chyba nie, nie mają "politycznego pomysłu" i nie potrafią stworzyć choćby jednej partii, która by odpowiadała wyliczonym kryteriom.

Ale przecież, wytknijmy to Brzezińskiemu już w tym miejscu, gdzie to on widział w świecie partie polityczne, które odpowiadają jego kryteriom? Świat znam nie gorzej od Brzezińskiego i o istnieniu rekomendowanych przez niego partii, z których niektóre mają na koncie prawie już dwieście lat nieprzerwanej działalności, jakoś nie słyszałem! Partie polityczne na Zachodzie, bo o tych w Trzecim, Czwartym i piątym komunizmie świat już nie mówmy, nie precyzyjnie się przecież przez ucho igielne Brzezińskiego. Wiele z nich jest anachronicznych i istnieją tylko dzięki sile inercji i że starannie unikają narażania się komukolwiek. Żadne nie mają wizji społeczeństwa postindustrialnego, nie mają też znajomości nowoczesnego świata, a o ich wartościach moralnych już lepiej nie mówmy.

Prawdę mówiąc, artykuł, którego wstęp zamieszczony tłustym drukiem zacytuję poniżej w całości, zdziwił mnie niepomniernie. Skoro bowiem Brzeziński pisze w "Polityce", ongiś sztandarowym piśmie KC PZPR, a dziś niewątpliwie też nie wolnym od dawnych powiązań, to sprawa już zasługuje na uwagę. Jeśli jednak w dodatku pisze, że wychodzenie w Polsce z komunizmu potrwa tyle, ile trwał komunizm, to tego rodzaju pogląd zasługuje już na zdwojoną uwagę.

Krótko mówiąc, skoro komunizm ma tak długo wychodzić z Polski, to może w ogóle on nie wyjdzie? Roman Giertych, wnuk słynnego Jędrzeja, napisał na przykład w ostatnio wydanej w kraju książce "Kontrewolucja młodych", że "socjalizm istnieje jednak nadal, tylko zakamuflowany...".

Jeśli tak, to może nawet nie ma tu żadnego wychodzenia komunizmu z Polski, a co najwyżej zmienił on tylko wizytówkę na drzwiach i mieszka sobie nadal w najlepszym.

Prawda, w innym miejscu Brzeziński pisze, że "... prawdziwa, głęboko osadzona transformacja społeczeństwa polskiego potrwa w tych granicach: minimum dziesięć lat, może 30...", ale są to daty ciągle bardzo odległe.

W każdym razie, jakby nie brać słów Brzezińskiego, na szybką transformację społeczeństwa polskiego nie zanoszą się, a po wrześniowych wyborach z 1993 r. może nie zanoszą się na nią w ogóle.

Ale nie to jest nawet najważniejsze. Skoro z czegoś chce się wyjść, czy kogoś wyrzucić za drzwi, to trzeba w tym kierunku podjąć określone działania. Brzeziński o tym wie i czas już przytoczyć jego słowa zaznaczone tłustym drukiem na początku artykułu.

A oto one:

**odwagi powiedzieć coś takiego swoim współziomkom, ale w Polsce mógł opowiedać co chciał. Potem jeszcze widziałem w telewizji słynnego "terapeutę" Jeffreya Sachsa, który twierdził, że Polacy nie są nawet w stanie zrozumieć dobrodziejstw, które im zgotował. Inni też wypowiadali się w podobnym duchu. Polska zaroża się od różnych ekspertów i "ekspertów", którzy za słone pieniądze, niby w ramach pomocy dla niej, plotą co im ślina przyniesie na język.**

"Bieżące życie polityczne Polski obciążają liczne cechy negatywne, a zwłaszcza to, że zdominowały je parafiańskie partie polityczne, którym brak wizji nowoczesnego społeczeństwa. Zamiast tej wizji reprezentują one albo wąski i czasem anachroniczny interes klasowy, albo idee wzięte głównie z wczesnych doświadczeń dziewiętnastowiecznej industrializacji. Życie w Polsce nie może być w dalszym ciągu zdominowane przez partie polityczne, które są albo formacjami kawiarnianymi, albo mają charakter doktrynerski, albo wreszcie są społecznie anachroniczne. Polsce trzeba nowoczesnych, integrujących partii politycznych, kierujących się wizją społeczeństwa postindustrialnego, partii, które połączą znajomość nowoczesnego świata (co będzie punktem wyjścia dla programu działania) z trwałymi wartościami moralnymi (punktem wyjścia dla wyboru ich drogi)".

Zadumałem się nad przytoczonymi wyżej słowami Brzezińskiego i choć rozumie każde z nich, to jednakże NIE ROZUMIEM o co mu chodzi.

Przede wszystkim, Brzeziński nie rozszyfrowuje swoich cennych myśli. Stąd też nie wiadomo, które z partii uważa za "kawiarniane", "doktrynerskie", "anachroniczne" czy wreszcie "parafiańskie". Z wywodu jego wynika, że raczej odnosi się to do absolutnie wszystkich polskich partii politycznych, których na dzień dzisiejszy mamy już ponad dwieście pięćdziesiąt.

Co więcej, Brzeziński pisze też wyraźnie jakich partii Polsce potrzeba, z czego pośrednio wynika, że jeszcze ich nie ma...

No cóż, dziwny, albo dziwaczny, jak mówi to Jan Nowak-Jeziorański, jest ten naród polski, który przez ponad pięć lat nie stworzył ANI JEDNEJ partii, która zdałaby egzamin wstępny u Brzezińskiego!

Założmy jednak, że Brzeziński ma rację i Polacy, ci w kraju oczywiście, bo tacy

ci lat nieprzerwanej działalności, jakoś nie słyszałem! Partie polityczne na Zachodzie, bo o tych w Trzecim, Czwartym i piątym komunizmie światu już nie mówimy, nie precyzowałyby się przecież przez ucho igielne Brzezińskiego. Wiele z nich jest anachronicznych i istnieją tylko dzięki sile inercji i że starannie unikają narażania się komukolwiek. Żadne nie mają wizji społeczeństwa postindustrialnego, nie mają też znajomości nowoczesnego świata, a o ich wartościach moralnych już lepiej nie mówmy. Nawet w Japonii, gdzie godność osobista stoi na najwyższym piedestale, partie polityczne, głównie liberalno-demokratyczne, mają lepkie ręce.

Stąd też szkoda, że "światowiec" Brzeziński swoim "parafiańskim" współrodakom nie dał za przykład choćby jednej niepolskiej partii, na której mogliby się wzorować! Po co więc wpędzać ich w kompleks niższości? Nie wypada, oj nie wypada...

Zresztą, po co wzorować się na innych. Polska ma swoje specyficzne problemy i musi je rozwiązywać w sposób równie specyficzny. Skoro się już więc poucza współrodaków, to szkoda, że Brzeziński nie usiadł i nie napisał programu oraz statutu jakiejś wzorcowej partii i swoich skonkretyzowanych idei nie wyłożył na jakimś krajowym forum. Nie mam co prawda nabożeństwa do Stanisława Tymińskiego, ale tamten spadł na współrodaków ze swoimi pomysłami i omal nie został prezydentem. A może Brzeziński miałby więcej szczęścia i został prezydentem w wyniku zwycięstwa wymyślonej przez siebie jakiejś wizjonerskiej partii polskiej?

Zgoda, Brzeziński może nie chce być polskim prezydentem, ani nawet przywódcą partii własnego pomysłu. Ale może jednak znalazłby gorących zwolenników propagowania jego własnych idei? Historia zna wiele podobnych przykładów.

Co do mnie, a mówię to bardzo szczerze, to nie czułbym się na siłach wymyślenia partii odpowiadającej kryteriom Brze-

zińskiego. Mniemam jednak, że Brzeziński ma wynalazek w głowie, ale jakoś nie chce go ujawnić. Albo, rzecz bardziej prawdopodobna, nie bardzo wie co mówi, ale mówi...

Mimo wszystko, Brzeziński poruszył problem, który wymaga szerszego komentarza. Mam nadzieję, że moje własne poglądy, nie tak jak Brzezińskiego, nie zostaną uznane za "nauczycielskie", gdyż nic nikomu, zwłaszcza współrodakom, nie rekomenduję, a jedynie głośno myślę o sprawach trapiących mnie od dawna.

Konkretnie mówiąc, gdyż od tego Brzeziński zaczął, chodzi o wychodzenie komunizmu z Polski oraz "głęboko osadzoną transformację" społeczeństwa polskiego.

Innymi słowy mówiąc, chodzi o trwałe zmiany ustrojowe w Polsce. Skoro tak, to zacznijmy od sprawy ustroju jako takiego, który już w starożytności zaprzętał umysły filozofów i do dnia dzisiejszego problem ten nie został jednoznacznie rozstrzygnięty.

W każdym razie, już Arystoteles mówił, że państwo, a nie ma ustroju bez państwa, ma trzy podstawowe formy: monarchię, arystokrację i demokrację. Formy te następują ponadto po sobie, czyli znajdują się w "błędnym kole". Nieco późniejszy, inny filozof grecki, Polibiusz, uściślił powyższy pogląd. Uznał on mianowicie, że państwem rządzi "fundamentalne prawa", które ludzie bez przerwy podważają w interesach własnych i stąd biorą się już wszystkie dalsze kłopoty. Władza monarchy ma, według niego, religijno-moralny charakter i w momencie utraty swojej "duchowej treści" może się zamienić w tyranie. Tyrania, po jakimś czasie, obalana jest przez "polityczną elitę", co daje początek władzy "arystokracji", czyli tłumacząc dosłownie z greckiego "władzy najlepszych". Z czasem jednakże do władzy dochodzi "oligarchia", wąska grupa możnowładcza (w Polsce przedrozbiorowej była to magnateria,

poddawać kontroli prawa, doprowadziły do rozwoju między komunizmem a demokracją.

Drugim i nie mniej ważnym powodem rozwoju komunizmu z demokracją były różnice na temat konkretnych form sprawowania władzy w imieniu ludu. Demokracja uważa, że wolne wybory są dostateczną i właściwie jedyną formą zabezpieczenia jej podstawowych zasad. Komunizm, który uważa się za "demokrację socjalistyczną", w dodatku "jedynie prawdziwą", utrzymał instytucję wyborów, nawet niby wolnych, ale uniemożliwił głosowanie na inne niż jemu odpowiadające siły polityczne. Co więcej, choć niby tylko przejściowo, wprowadził pojęcie "dyktatury proletariatu", potem faktycznie partii komunistycznej, podkopując tym samym istotę demokracji, gdzie żadna dyktatura nie jest dopuszczalna.

Stąd też komunizm, płynąc na fali kapitalizmu i demokracji, stanął w konflikcie z nimi. Nie on jeden zresztą, a także faszyzm, nazizm, militarizm, czy nawet różne "demokracje kierowane".

Jeśli tak, to komunizm należy uważać za zwiastun jakiejś NOWELERY ustrojowej, która według formuły Arystotelesa-Polibiusza będzie monarchią, choć niekoniecznie w tradycyjnym pojęciu. Zresztą, "kult jednostki" w komunizmie jest już jakby monarchią-tyranią.

Tak czy inaczej, jesteśmy świadkami procesu historycznego, który tylko częściowo ma analogię w przeszłości. Rzecz jasna, nie wiemy kiedy i jak proces ten się skończy.

Ale powróćmy do demokracji, która w Polsce ma ciągle słabe korzenie i z taką teżą Brzezińskiego akurat się zgadzam, a różnimy się jedynie co do koniecznej te-

wała znów nawrót zubożeniowego trendu, co doprowadziło do przewrotu bolszewickiego w Rosji, a podobna groźba zaświeciła w oczy także innym krajom. Na szczęście trend się znowu odwrócił, ale wybuch Wielkiego Kryzysu spowodował jego nawrót, co skończyło się hitleryzmem, wzrostem wpływów komunizmu, II wojną światową oraz rewolucją komunistyczną w Chinach. Gdyby nie fakt, że USA wyszły z wojny gospodarczo wzmocnione i miały bombę atomową, to kto wie czy demokracja nie zniknęłaby już wtedy. Stało się jednak inaczej, a nowa faza postępu naukowo-technicznego dała znów, głównie Zachodowi, szansę na poprawę bytu społeczeństw i tym samym przetrwanie demokracji.

No i wreszcie mamy nowy etap historyczny. Postęp techniczny i organizacyjny, choć ciągle burzliwy, NIE DAJE spodziewanych efektów. Wraz z globalizowaniem się gospodarki światowej oraz narastaniem zagrożeń ekologicznych, nie mówiąc już o drożeniu samego postępu naukowo-technicznego, obserwuje się ostatnio dwa groźne zjawiska, głównie na Zachodzie. Pierwszym jest wzrost bezrobocia, które zaczyna się stawać chroniczne, a drugim, może nawet groźniejszym, jest spadek dochodów realnych większości społeczeństwa. Jeśli trend ten utrzyma się, to jest to śmiertelne zagrożenie dla demokracji. Już dzisiaj zagrożenie to daje się odczuć na różne sposoby. Frekwencja wyborcza zaczyna spadać, wiele rządów wybieranych jest głosami mniejszości, a wyborcy miotają się z jednej skrajności w drugą. Partie polityczne wychodzą z niepoważnymi obietnicami, a ich sztandarowymi hasłami nie są nawet takie obietnice, ale obrzucanie błotem przeciwników. W rezultacie tego rośnie cynizm polityczny w społeczeństwie, a wyborcy nie tak głośno głoszą za kimś czy za czymś, jak przeciwko komuś i czemuś.

łoby z USA, gdyby nie rooseveltowski "New Deal", a demokracja chilijska była o krok od komunizmu, co nawet widziałem na własne oczy.

Zresztą, kielkująca tu i ówdzie demokracja w tzw. krajach postkomunistycznych, Polski nie wyłączając, też nie stanowi żadnej zapory przed powrotem komunizmu.

Dlatego też stawianie wszystkiego na "demokratyczną kartę" w krajach takich jak Polska, jest wcale ryzykowne. Skoro losy demokracji na Zachodzie nie są wcale pewne, to jak mogą być pewne w Polsce, gdzie jest ona co najwyżej w wieku niemowlęcym?

Co gorsza, ani Brzeziński, ani wspomniani Giertych, w ogóle nie biorą pod uwagę dyskretnej, ale nie mniej skutecznej, dominacji rosyjskiej w Polsce. Zamykanie oczu na ten fakt dyskredytuje wszelkie rekomendacje pod adresem Polaków. Brzeziński, co prawda, dał artykuł do druku przed wydarzeniami na dworcach warszawskim w dniu 23 października br., gdzie doszło do przedziwnego napadu "mafii rosyjskiej" na pasażerów rosyjskich, a w rezultacie do jeszcze dziwniejszego w mieszania się policji polskiej w sprawę, co doprowadziło do skreślenia listopadowej wizyty premiera Wiktora Czernomyrdina w Polsce. Wydarzenie to tylko potwierdza nienormalny stan stosunków polsko-rosyjskich. Co więcej, w Rosji pisze się ostatnio, a oficjalnie potwierdza to gen. Paweł Graczow, minister obrony, że faktycznie najważniejszą siłą w kraju jest armia, a najważniejszą instytucją jest wywiad wojskowy, słynne GRU, który trzyma rękę na pulsie wydarzeń krajowych i światowych. Biorąc pod uwagę fakt znajdowania się Polski w rosyjskiej strefie "żywoźnego zainteresowania", tego rodzaju wynurzenia mają swoją wymowę. Jak bowiem można Polsce rekomendować iakieś urządzanie swojej sceny poli-

resacji własnych i stąd biorą się już wszystkie dalsze kłopoty. Władza monarchy ma, według niego, religijno-moralny charakter i w momencie utraty swojej "duchowej treści" może się zamienić w tyranię. Tyrania, po jakimś czasie, obalana jest przez "polityczną elitę", co daje początek władzy "arystokracji", czyli tłumacząc dosłownie z greckiego "władzy najlepszych". Z czasem jednakże do władzy dochodzi "oligarchia", wąska grupa możnowładcza (w Polsce przedrozbiorowej była to magnateria, w kapitalizmie jest nią "oligarchia finansowa", w komunizmie "wierzchuszka nomenklatury" itp., itd.). W tym momencie na scenę wkracza "demokracja", czyli "władza ludu", ale kończy się ona chaosem, w efekcie czego następuje powrót monarchii i błędne koło się zamyka.

Oczywiście, od czasów starożytnych wiedza nasza na temat sekwencji ustrojowej i form ustrojowych uległa wzbogaceniu, ale pewne kanony podstawowe pozostają nadal aktualne.

Ale idźmy dalej w rozważaniach. Umiejscowienie komunizmu w formule Arystotelesa-Polibiusza nastrocza pewne trudności. Pomijając już korzenie komunizmu, które sięgają czasów jeszcze przedstarożytnych, trzeba przecież obiektywnie stwierdzić, iż pojawił się on na fali rewolucji przemysłowej i demokracji parlamentarnej. Komunizm jednakże w myśl swojej własnej filozofii "jedności sprzeczności", był i jest wszystkim po trosze.

Z jednej strony bowiem, komunizm jest produktem liberalizmu demokratycznego, który wolność osobistą jednostki podnosi do naczelnej zasady. Komunizm jednakże poszedł dalej i stwierdził, że wolność jednostki nie jest możliwa przy braku materialnej równości pomiędzy nimi. Stąd też teza o "wyzysku człowieka przez człowieka", a co za tym idzie walka z własnością prywatną, której demokracja nigdy nie zwalczała, choć jednocześnie zaczęła ją

by monarchią-tyranią.

Tak czy inaczej, jesteśmy świadkami procesu historycznego, który tylko częściowo ma analogię w przeszłości. Rzecz jasna, nie wiemy kiedy i jak proces ten się skończy.

Ale powróćmy do demokracji, która w Polsce ma ciągle słabe korzenie i z taką tezę Brzezińskiego akurat się zgadzam, a różnimy się jedynie co do koniecznej terapii.

Demokracja, którą niektórzy uważają za zjawisko trwałe i właściwie nieskończone idealne, była jak dotąd zjawiskiem bardzo nietrwałym w historii, a nade wszystko nie była zjawiskiem powszechnym. Starożytna demokracja ateńska skończyła marnie i po niej setkami lat nikt podobnych eksperymentów już nie prowadził. Dopiero kilkadziesiąt lat temu tu i ówdzie demokracja zaczęła znów kiełkować, często w formie wynaturzonej (jak np. demokracja szlachecka w Polsce). Czy demokracja, po porażce w starożytnych Atenach, odrodziłaby się w Europie (gdzie indziej jej nigdy nie było) pod nieobecność wielkich wynalazków, które dały początek kapitalizmowi - jest sprawą dyskusji. W każdym razie, to technika i technologia dały początek współczesnej demokracji, ale też omal jej nie pogrzebały już na samym początku. Komunizm mógł być tym grabarzem i zapewne byłby nim, gdyby demokracji znów nie uratowała technika i technologia. Konkretnie mówiąc, w pierwszej fazie rewolucji przemysłowej, bezwzględnie zubożenie proletariatu, na co liczył Marks jako na siłę napędową rewolucji komunistycznej, było faktem. Dopiero po jego śmierci nowa faza postępu techniczno-organizacyjnego, jak również pogłębiony międzynarodowy podział pracy, faworyzujący zresztą silniejszych, odwróciły ten trend i społeczeństwom zachodnim zaczęło się żyć lepiej. Odsunęło to tym samym wizję rewolucji komunistycznej. Jednakże I wojna światowa spowodowała

by. Frekwencja wyborcza zaczyna spadać, wiele rządów wybieranych jest głosami mniejszości, a wyborcy miotają się z jednej skrajności w drugą. Partie polityczne wychodzą z niepoważnymi obietnicami, a ich sztandarowymi hasłami nie są nawet takie obietnice, ale obrzucanie błotem przeciwników. W rezultacie tego rośnie cynizm polityczny w społeczeństwie, a wyborcy nie tak głosują za kimś czy za czymś, jak przeciwko komuś i czemuś.

Co gorsza, wbrew obawom Alexis de Tocqueville'a demokracja nie stała się "tyranią większości", a tyranią mniejszości, gdzie różne lobby, hałaśliwe grupy nacisku i nade wszystko środki masowego przekazu, których nikt nie wybiera i społecznie nie kontroluje, robią właściwie co chcą. W rezultacie tego powstaje chaos, o którym mówił Polibiusz, a stąd już prosta droga najpierw do "kierowanej demokracji", a potem dalej, aż do zamknięcia się "błędneho koła".

Czy tak w ogóle będzie i czy tak musi być - jest oczywiście sprawą dyskusyjną. Zwłaszcza jeśli chodzi o kalendarz przyszłych wydarzeń. Warto jednak dodać, że demokracja opierała się dotąd o swoją główną forteczę, tj. USA. Jeśli jednak prognozy najbliższego ćwierćwiecza się sprawdzą, to głównym mocarstwem świata staną się Chiny, a Azja w ogóle zwiększy w nim swój ciężar gatunkowy. Tradycje demokratyczne w Azji są jednak prawie żadne, a bez Japonii już naprawdę żadne.

Co więcej, demokracja wcale nie była i nie jest nie do przebycia zaporą dla systemu totalitarnego. Młoda demokracja rosyjska ustąpiła bolszewizmowi, włoska faszystom, demokracja weimarska hitleryzmowi, demokracja japońska militarystom, a polska "sejmokracja" skończyła się zamachem majowym Piłsudskiego. Hiszpańska demokracja przeszła w anarchokomunizm i skończyła na wojnie domowej i frankizmie-faszyzmie. Nie wiadomo nawet co by-

więcej, w Rosji pisze się ostatnio, a oficjalnie potwierdza to gen. Paweł Graczo, minister obrony, że faktycznie najważniejszą siłą w kraju jest armia, a najważniejszą instytucją jest wywiad wojskowy, słynne GRU, który trzyma rękę na pulsie wydarzeń krajowych i światowych. Biorąc pod uwagę fakt znajdowania się Polski w rosyjskiej strefie "żywoźnego zainteresowania", tego rodzaju wynurzenia mają swoją wymowę. Jak bowiem można Polsce rekomendować jakieś urządzenie swojej sceny politycznej, skoro znajduje się ona w niepolskim teatrze? Kto w Polsce, gdzie grasują gangi postsowieckie, zapewne ściśle podporządkowane moskiewskim służbom tajnym, zechce poważnie słuchać rad Brzezińskiego? Zresztą, gangi takie nawet nie muszą mieszać się bezpośrednio do sprawy. Wmieszają się ich polskie filie, które nie gorzej wykonają każdą "mokłą robotę", a w dodatku ujdzie im ona bezkarnie.

Czy Brzeziński nie wie o tym wszystkim? Ano, chyba nie wie. W artykule pisze bowiem, że zgoda krajów NATO na przyjęcie do niego Polski będzie zależeć "od wydarzeń w Polsce w najbliższej przyszłości". Czy aby tylko w Polsce? Przecież rosyjski minister spraw zagranicznych, Andriej Kozyriew, znów powiedział "nie!" w tej sprawie w dniu 3 listopada br., a "Washington Post", półoficjalna tuba Departamentu Stanu, wykazał dziwne "zrozumienie" dla takiego stanowiska w swoim artykule wstępnym z 9 listopada..

O czym więc mowa, jak mówi się potocznie w kraju?

Tak więc, "nauczyciele Polaków", do których ostatnio doszedł także i Brzeziński, wygłaszają im lekcje, które są poza programem nauczania w szkole, a w dodatku nie odnoszą się do właściwej klasy. Cała nadzieja tylko w tym, że uczniowie lekcji nie wezmą sobie do serca, a po jej zakończeniu zapomną o niej w ogóle...

Zdzisław M. Ruraz